Nr 25. Kraków, 18 Czerwca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Postępowanie spadkowe i usiłowania Sejmu do jego poprawy.

Już od bardzo dawna podnoszą się w kraju słuszne skargi ludności na postępowanie spadkowe. Postępowanie spadkowe bowiem:

1) jest zanadto kosztowne;

2) trwa zanadto długo;

3) nie zapewnia dobrej opieki nad sierotami i ich majątkiem;

4) nie wprowadza dziedzica w posiadanie majątku, ale jest źródłem licznych, długo trwających i kosztownych procesów.

Od samego początku, jak została nadana konstytucya, podnosiły się w Sejmie skargi na ten stan rzeczy i niejednokrotnie uchwalał Sejm wezwania do Rządu, aby przystąpił do naprawy stosunków pod względem spraw spadkowych i sierocińskich.

Również i posłowie polscy w Radzie państwa stawiali wnioski w tym przedmiocie, ale dotąd wszystko prawie bez skutku.

Ostatni raz sprawa ta poruszona była w Sejmie wnioskiem posła Madeyskiego w r. 1888, a Sejm, załatwiając ten wniosek, uchwalił polecić Wydziałowi krajowemu:

1) ażeby zbadał potrzebę zmiany postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych, i

2) ażeby przedstawił wnioski, jakby w naszym kraju należało urządzić te sprawy.

Sprawa to bardzo ważna, to też Wydział krajowy długich potrzebował badań. Rozesłał on do Wydziałów powiatowych i wszystkich notaryuszów pismo z zapytaniem, jak się w naszym kraju przedstawiają sprawy spadkowe i opiekuńcze, i jakie zmiany są pożądane, aby potrzebom ludności szczególnie wiejskiej stało się zadość. Takie same pytania wystosował Wydział krajowy do Sądów wyższych krajowych we Lwowie i Krakowie, do Izb adwokackich i notaryalnych — wogóle do tych wszystkich władz, które mają do czynienia ze sprawami spadkowemi i sierocemi.

Oprócz tego wysłał Wydział krajowy swego urzędnika do kilku Sądów w kraju, który przeglądał akta spadkowe.

Na podstawie odpowiedzi z gmin i Wydziałów powiatowych, tudzież odpowiedzi od władz różnych i i badań wysłanego urzędnika, wypracował Wydział krajowy sprawozdanie, w którem jest wykazane:

Jak się dziś u nas odbywa postępowanie spadkowe i opiekuńcze;

jakie są wady postanowień ustawy cywilnej pod tym względem;

jakie niesprawiedliwe ciężary spadają na ludność, i

jakby temu na przyszłość należało zaradzić.

Sprawy te będziemy przechodzić po kolei.

I.

Skargi ludności podnoszą się w pierwszym rzędzie na to, że postępowanie spadkowe jest za drogie.

Że to jest prawdą, udowadniać nie potrzeba. Przypatrzmy się, jakie są koszta przy pertraktacyi spadkowej. Najpierw, jeżeli ktoś sporządza testament, musi go ostemplować, a stempel jest przepisany na 1 złr.

Do inwentarza majątku spadkowego należy się stempel za 36 centów, a do protokółu deklaracyi spadkowej także za 36 centów. Dalej idą należytości rządowe od spadku, obliczone według tego, kto dziedziczy. Jeżeli dziedziczą dzieci po rodzicach, to jest wymiar najmniejszy, bo wynosi tylko 1 i ćwierć procentu od setki; jeżeli dziedziczą dalsi krewni, to ten podatek jest większy i dochodzi aż do 8 procent od setki. Wolne od tego podatku są tylko spadki, których wartość nie wynosi 50 złr.

Tak więc wszystkie spadki wychodzą tylko na korzyść rządowi, który ma ogromne dochody tak z opłat spadkowych jakoteż ze stempli. Jeżeli dodamy do tego należytość notaryusza, należytość za doręczanie pism sądowych, koszta komisyj, stratę czasu na termina, to

dopiero okaże się, ile to taki spadkobierca musi płacić i jak jest niesłuszny ten ciężar. A jeżeli mu jeszcze przyjdzie prowadzić proces o ten spadek, który się wlecze czasem i całe lata, to lepiejby było wyrzec się i spadku.

Liczne w kraju słychać skargi na zdzierstwo notaryuszów przy sprawach spadkowych i domagania się, aby nie notaryusze ale sądy same zajmowały się całem postępowaniem spadkowem.

Jak z obliczeń zrobionych przez Wydział krajowy wynika, to koszt notaryusza jest mniejszy jak koszta komisyj sądowych. Więc skargi te są niesłuszne. I owszem, gdyby sprawy spadkowe oddano do przeprowadzenia w całości notaryuszom i ustanowiono za czynności odpowiednie wynagrodzenie, byłoby najlepiej.

Dla zmniejszenia ciężarów, które spadkobiercy mają ponosić, proponował więc Wydział krajowy:

Ażeby wszystkie spadki, których czysta wartość nie przenosi sumy 500 złr., były wolne od wszelkich należytości spadkowych.

Ażeby ustanowić stałą taksę dla notaryuszy, którzy przeprowadzają spadek. I tak: od drobnych spadków nie należałaby się żadna zapłata; im zaś spadek byłby większy i opłata dla notaryusza musiałaby być większą. Ściąganiem należytości dla notaryuszów zajmowaćby się miały urzędy podatkowe.

Skutek ciężarów spadkowych jest taki, że pozostali dziedzice lub opiekunowie podają niższą wartość spadku, a przez to nieraz dzieje się krzywda dziedzicom, o czem niżej będzie jeszcze mowa.

II.

Postępowanie spadkowe trwa zbyt długo. O tem wie każdy, kto jaki spadek otrzymał. Ile to nieraz miesięcy upłynęło, zanim otrzymał dekret dziedzictwa, na ilu to terminach musiał stawać i ile zeznawać protokółów. Że postępowanie spadkowe tak długo się nieraz wlecze, to dlatego, że sądy nasze mają zanadto dużo pracy, a tych dwóch lub trzech urzędników, co są w sądzie powiatowym, nie mogą sobie rzeczywiście dać rady. I dlatego sprawy spadkowe tak długo zalegają w sądach. Wprawdzie w niektórych sądach przeprowadzają sprawy spadkowe notaryusze, ale nie wszędzie i nie wszystkie sprawy oddają sądy notaryuszom. Ale choć notaryusz spisuje akt spadku, sprawy spadkowe dają dużo do roboty sądom, bo do sądu należy oprócz spisania aktu spadkowego — ustanowienie opieki, odebranie przyrzeczenia od opiekuna, ogłoszenie testamentu, przesłuchanie świadków, sprawdzanie wykazów spadkowych, sprawy sieroce i wiele innych. Te same sprawy spadkowe dałyby dość do roboty jednemu urzędnikowi. Zwłoka wielka następuje także z tego powodu, że duszpasterze, którzy mają obowiązek donosić sądom o wypadkach śmierci, nie czynią tego regularnie i czasem sąd dopiero po roku dowiaduje się, że ktoś umarł i zarządza postępowanie spadkowe dopiero wtedy, gdy już może część ruchomości została usunięta.

Celem przyspieszenia całego postępowania spadkowego proponuje Wydział krajowy:

1) Pomnożenie urzędników w sądach;

Pod obcą strzechą.

Pewnego dnia, w porze zimowej, wracał Józef, gospodarz wiejski, z jarmarku z pobliskiego miasteczka. Mróz nie był tak ostry, ale śnieg — jak to mówią — padał całym światem i zaglądał coraz natarczywiej w oczy i za kołnierz; więc Józef, otuliwszy się jak mógł najlepiej, popędzał raźne koniki, aby jak najprędzej zdążyć pod strzechę swej zagrody.

Już był niedaleko swej wioski, gdy wtem zobaczył w rowie przydrożnym jakąś postać skuloną, bez ruchu — i przysypaną tak śniegiem, że trudno było już w poczynającym się zmroku rozpoznać, czyli to istota żyjąca, czy jakiś inny przedmiot. Widok ten atoli sprawił dziwne uczucie w sercu wieśniaka i głos wewnętrzny kazał mu przystanąć, aby się przekonać, co to być może? Lecz któż opisze zadziwienie Józefa, gdy zbliżywszy się ku fosie, rozpoznał tam człowieka, staruszka, w tak okropnem położeniu, prawie dogorywającego!

— Tu trzeba spiesznej pomocy — rzekł do siebie wieśniak i bez namysłu chwyta ową na pół skostniałą postać nieszczęśliwego starca, a zrzuciwszy pospiesznie z biedaka śnieg, złożył go na wozie. Zdjął potem ze siebie płótniankę, którą miał na kożuchu — i utuliwszy jak mógł najlepiej nieznajomego, popędził co konie nastarczyć mogły do domu.

Żeby tylko Pan Bóg pozwolił tego nieszczęśliwego staruszka jakim sposobem do przytomności przyprowadzić; on jeszcze żyje i oddycha — myślał przez drogę Józef, podtrzymując troskliwie starowinę.

Za chwilę przybył Józef do domu. Złożono zaraz nieszczęśliwego w miejscu nieco chłodnem i rozmaitemi sposobami starano się biedaka przyprowadzić do przytomności.

Jakoż po pewnym czasie odzyskał istotnie staruszek władzę w skostniałych niedawno członkach i zaczął coś mówić niezrozumiale. Żona Józefa zgotowała tymczasem pożywnego rosołu, który chorego bardzo pokrzepił i prawie zupełnie przyprowadził do przytomności. Jednak osłabiony starzec nie mógł się zebrać na

2) oddanie wszystkich spraw spadkowych notaryuszom;

3) obowiązek duszpasterzy prowadzących metryki, aby o każdej śmierci donosili jak najspieszniej a najdalej do dni ośmiu a zarazem, ażeby zawiadamiali, czy pozostał jaki spadek po zmarłym;

4) spisanie aktu zejścia i innych protokółów tylko w razie koniecznej potrzeby ma się odbyć w miejscu zamieszkania zmarłego, lub jeżeli tego zażąda który ze spadkobierców;

5) przy mniejszych spadkach włościańskich i małomiejskich powinny być wszystkie akta spadkowe potrzebne do wydania dekretu dziedzictwa spisane w jednym protokóle i na jednym terminie.

III.

Dotychczasowa praktyka sądowa nie zapewnia dobrej opieki nad sierotami.

Ciężką jest dola sieroty już przez to, że Pan Bóg pozbawił ją ojca i matki — ale jeszcze jest cięższą, jeżeli dostała złego i niedobrego opiekuna. Z odpowiedzi gmin i notaryuszy dowiadujemy się strasznych rzeczy o gospodarce opiekunów i o losie sierót.

Jeden jest głos z całego kraju, że opiekunowie krzywdzą sieroty, że majątek sierót na swoją obracają korzyść, a sieroty oddają do służby, lub sami się niemi wysługują. Rzadko gdzie opiekun posyła sieroty do szkoły, rzadko odda do rzemiosła. Gdy zaś sierota dojdzie do lat, to zbywa ją zwykle opiekun częścią majątku, a resztę sobie zostawia. Pokrzywdzony bierze i to, bo trzebaby się procesować, a zkądże na proces wziąć pieniędzy.

Rzadko grunta sieroce opiekun uczciwszy wypuszcza w dzierżawę, a pieniądze oddaje do sądu; chyba że go sąd do tego przymusi. Z powiatu cieszanowskiego pisze gmina Kobylina, że opiekunowie dopuszczają się z krzywdą sierót przerażających nadużyć; z powiatu bohorodczanskiego donoszą, że dziesiąta część majątków sierocych przepada u opiekunów. W powiecie bobreckim jeden opiekun sprzedał sieroce grunta na swoją korzyść. W powiecie buczackim w gminie Znibrodzie gospodarstwa sierocińskie znajdują się w zastawie za długi opiekunów. Gminy z powiatu czortkowskiego odpowiadają, że majątki sieroce upadają, pola jałowieją a domy niszczeją. Z powiatu dolińskiego piszą, że opiekun krzywdzi sieroty, obchodzi się z niemi nieludzko i z dochodów nic im nie daje. W gminie Swacyczowie opieka posprzedawała nawet grunta sierocińskie. W Staszkowie powiatu gorlickiego opiekun przyswoił sobie grunt sieroty. Z grybowskiego powiatu piszą, że jeżeli pozostała jaka gotówka, to ją opiekunowie biorą dla siebie, a sierotom wmawiają, że wydali na ich wychowanie pieniądze. Gdy sieroty dojdą do lat, odbierają grunta obdłużone lub uszczuplone. Opiekunowie zastawiają grunta sierót — a sieroty muszą je potem wykupować. W gminie Janczyn powiatu myślenickiego opiekun zniszczył zupełnie mienie sierót, a w Kajszowicach przywłaszczył je sobie bezprawnie. W gminie Ostałowice powiatu przemyślańskiego opiekun administruje dobrze, bo uważa grunt sierociński za swoją własność i bez procesu nie zwróci go właścicielom. W Brzezinach po-

---

nogi i przez kilka dni przeleżał w chacie Józefa. Troskliwość gospodarzów tego domu w pielęgnowaniu chorego była bardzo wielka, dogadzano mu jako rodzonemu ojcu, a kiedy do zdrowia powrócił, radość ich nie miała już granic. Piękny uczynek tak ich dusze rozweselał!

— Bóg zapłać — mówił starzec drżącym głosem po kilku dniach pobytu u Józefów — stokrotnie wam Bóg zapłać dobrzy ludzie, żeście mnie biednego od niechybnej śmierci uratowali. Choć życie moje jest bardzo opłakane i przykre, to przecież lepsze aniżeli śmierć okropna w pustem polu — na śniegu! Błogosławieństwo Boże niech tego poczciwego domu nie opuszcza, a ja w modlitwie nigdy o was nie zapomnę!

— Spełniliśmy tylko obowiązek chrześcijański, jaki Bóg na nas włożył — odrzekł Józef — ale cóż wy dziadku dalej czynić zamyślacie?

— Pójdę znowu w świat od domu do domu, aby się żywić u litościwych ludzi wyproszonym chlebem. Jam ubogi żebrak, nie mam dziś własnego kącika — dokończył staruszek, a łzy oblały mu lica.

Józef i jego żona spojrzeli po sobie; jedna myśl szlachetna zaświtała im w duszy i rozpromieniła szczęściem ich oblicza.

— Dziaduniu — rzekł Józef — błogosławieństwo Boże niech u nas z wami pozostanie! Zagośćcie pod naszą ubogą strzechą, dopóki się Panu Bogu spodoba.

— Zostańcie, zostańcie — prosiła Józefowa — nie będziecie nam zawadzać — będziemy żyć razem za wolą Bożą! Gdziebyście się na stare lata poniewierali po świecie, jeszcze w tak ostrej zimie.

Słysząc to starzec podniósł oczy do nieba:

— O Boże miłosierny! — zawołał i chciał upaść do nóg w podzięce gospodarzom, ale go powstrzymali. Bóg wam zapłać — mówił dalej staruszek wzruszony nadzwyczajnie — za wasze poczciwe serce, ale czemże jabym się wam mógł odwdzięczyć, kiedym do niczego niezdolny!

— Nic się nie kłopoczcie — odrzekła żywo Józefowa — będziecie się bawić z naszemi małemi dziećmi i domu przypilnujecie, gdy my nieraz wszyscy wyjdziemy w pole do roboty!

wiatu ropczyckiego opiekun zkwitował sieroty z pięciomorgowego gospodarstwa i kazał sobie jeszcze dopłacić, twierdząc, że więcej wydał. Z powiatu staromiejskiego donoszą, że w gminie Kobło opiekun zniszczył całe gospodarstwo sieroce; w gminie Busowiska sprzedał dom i kawałek gruntu, a pieniądze sobie przywłaszczył; w gminie Nanczułce opiekun, brat starszy, przywłaszczył sobie całe gospodarstwo.

Takie i podobne odpowiedzi przyszły od gmin i powiatów z całego prawie kraju. Mało tylko powiatów pochwalić się może dobrą opieką sierót a do tych należą: Żywiec, Sokal, Nowy Sącz, Rzeszów, Łańcut, Limanowa, Jasło, Drohobycz, Dąbrowa i Biała, choć i tam częste są nadużycia.

Do tego opiekunowie nie obliczają się prawie nigdy z sierotami, a jeżeli się obliczają, to zwykle każą sobie dopłacać. Z powiatu niskiego przyszła odpowiedź, że opiekunowie obliczają się z sierotami *kijem i wypędzeniem z domu.*

Straszne to są rzeczy i wierzyć się nawet nie chce, by coś podobnego dziać się mogło w chrześcijańskim kraju. A tem jest to smutniejsze, że opiekunami są zwykle albo ojczymowie, albo krewni, albo starszy brat lub szwagier. Nie uważa na pokrewieństwo, nie uważa na ciężki grzech, który popełnia, ale krzywdzi sieroty.

Pewnie że są i uczciwi opiekunowie, czytamy o tem w sprawozdaniu Wydziału krajowego. Tam gdzie opiekun uczciwy, gdzie grunta wydzierżawił i pieniądze używa na spłacenie długów, albo składa do sądu, tam sierota doszedłszy do lat otrzyma grunt czysty albo trochę grosza. Ale mniej jest takich dobrych przykładów, za to opiekunów niesumiennych więcej.

Tu znowu winą jest wielkie przeciążenie sądów różnemi sprawami tak, że sądy nie mają dość czasu na należyte czuwanie nad opiekunami i nad majątkiem sierót. Zwykle sąd tylko zamianuje opiekuna i więcej się o sieroty nie troszczy, chyba tylko jeszcze wyda pozwolenie na zawarcie związków małżeńskich. Co się dzieje z sierotą, co się dzieje z majątkiem sierót, o to się zwykle sąd nie troszczy, chyba że kto doniesie o nadużyciach opiekuna i krzywdzie sierót. Dopiero na takie doniesienie sąd robi dochodzenia. Nic też dziwnego, że opiekunowie, nie widząc nad sobą dozoru, dopuszczają się tylu krzywd, tem więcej, że rzadko tylko sąd żąda rachunków z opieki. Wielką krzywdę ponoszą sieroty także przez to, że inwentarz spadkowy zwykle późno jest spisany, że o pozostałość nikt nie troszczy się i kto tylko chce, rozdrapuje mienie sieroce.

Na zaradzenie temu złemu proponuje Wydział krajowy:

Ażeby naczelnik gminy zaraz po zaszłej śmierci zabezpieczył majątek małoletnich i doniósł o tem zaraz notaryuszowi.

Ażeby w razie podejrzenia, że coś utajono z majątku, na żądanie któregokolwiek z dziedziców była dopuszczona przysięga.

Ażeby w każdej gminie była ustanowiona Rada opiekuńcza, która będzie miała obowiązek czuwać nad opiekunami i zarządem majątku sierocego.

(Dok. nast.)

I został uszczęśliwiony starzec w gościnnym domu Józefa, gdzie go wszyscy od tego czasu dziaduniem swoim nazywali i w wielkiem mieli poszanowaniu.

*

* *

Pewnej niedzieli po nieszporach, gdy się wszyscy w domu Józefa przy ciepłym kominku zgromadzili, zaczął dziadunio tak swoją historyę życia opowiadać:

— Byłem synem dość zamożnego gospodarza we wsi N. Po śmierci moich rodziców zostałem właścicielem całego majątku. Gospodarowałem przez pewien czas sam, lecz widząc, że bez gospodyni trudno się obyć, pojąłem za żonę ubogą wprawdzie ale pracowitą i poczciwą dziewczynę. Z jej przybyciem w mój dom, przy pilnej pracy i przy wspólnej zgodzie, Pan Bóg widocznie nam błogosławił i nasz dobrobyt coraz więcej się pomażał. Lecz spodobało się Wszechmocnemu zabrać do siebie moją ukochaną żonę i mnie pozostawić wdowcem, a córeczkę Jadzię sierotą bez matki. Długo opłakiwałem jej stratę, bo to była kobieta, jakich daj Boże więcej na świecie! I westchnął dziadunio boleśnie.

Lecz trudno sprzeciwiać się wyrokom nieba. Zadaniem mojem było teraz wychwanie jedynego dziecka, praca w domu i na roli. Ludzie radzili mi i namawiali, abym się po raz wtóry ożenił, ale mnie myśl ta nigdy w głowie nie powstała, najpierw że nie chciałem, aby moja ukochana Jadzia miała macochę, powtóre nie mogłem zapomnieć nieboszczki mojej, a w końcu myślałem: jakby to wyglądało, gdybym ja na tamtym świecie aż dwie miał żony. I tak gospodarowałem sam, dopóki córka nie dorosła. Dobre to było dziecko, ale ja pewnie zawiniłem mojem zbytniem dla niej przywiązaniem i dlatego musiałem to srogo odpokutować!

Po tych słowach zwiesił dziadunio smutnie głowę. Krótki czas trwało milczenie, bo je przerwała Józefowa zapytaniem:

— I cóż się też stało kochany dziaduniu — dopowiedzcież!

— Oto kochałem bardzo swą córkę, stałem się

List pasterski

w sprawie obchodu sześćsetnej rocznicy błogosławionej Kunegundy.

Klasztor PP. Klarysek w Starym Sączu obchodzić będzie począwszy od 23 do 31 lipca rzadką uroczystość. W klasztorze tym przed sześciuset laty umarła Patronka Królestwa Polskiego, błogosławiona Kunegunda i tam spoczywają jej relikwie.

Najprzewielebniejszy ks. Biskup tarnowski Ignacy Łobos zajął się gorliwie obchodem tego jubileuszu i wyjednał u Ojca św. odpust zupełny dla wszystkich wiernych, którzy pośredni lub bezpośredni udział w tej uroczystości wezmą. W tym celu wydał list pasterski, z którego najważniejsze ustępy poniżej podajemy:

Córka króla węgierskiego Beli i Maryi, cesarzowej greckiej, za poradą ciotki swojej Salomei, rodzonej siostry Bolesława Wstydliwego, wybraną została na przyszłą małżonkę dla tegoż Bolesława, księcia krakowskiego. W dziecinnych latach sprowadzona na dwór polski książęcy, pod okiem Grzymisławy, matki Bolesława, wychowanie odebrała w naukach i bogobojności. Mocą Ducha św. zdolna, i nad poziom życia ówczesnych pokoleń wyższa, kochała się w skromności obyczajów, w umartwieniu ciała i zmysłów, w unikaniu świata i pokus jego, w czuwaniu na modlitwie dniem i nocą. W ubogich i chorych miłowała obraz samego Chrystusa Pana, usługiwała im, i z ciężkich ran jednem dotknięciem leczyła kaleki. W Węgrzech uprosiła u ojca swego, króla Beli, o darowanie Jej jednej kopalni soli, w którą na znak posiadania jako własności swojej wrzuciła pierścień swój. Tak samo uczyniła zostawszy panią kopalni solnych w Bochni. Za Jej prośbami starał się Bolesław Wstydliwy o kanonizacyę św. Stanisława Biskupa krakowskiego i Męczennika. A gdy przyszła do skutku owa kanonizacya, sama z Biskupem Prokopem i innymi duchownymi r. 1263 kości Świętego łzami oblewała z czułości pobożnej, kiedy były z grobu przenoszone do relikwiarzowej trumny.

Taką żarliwością dla chwały Bożej płonąc, pobudziła swego małżonka do fundowania wielu kościołów i klasztorów. On to z Pragi Czeskiej sprowadził zakonników Franciszkanów, i wystawił r. 1237 kościół i klasztor w Krakowie. On z gruzów podniósł klasztor Tyniecki zburzony przez Tatarów. On klasztor Świętokrzyski Benedyktynów po klęsce, w której 32 zakonników Tatarzy zamordowali, prawie od fundamentów odbudował, on opactwo Benedyktyńskie w Sieciechowie hojnie uposażył, jak również posag klasztoru PP. Benedyktynek w Staniątkach znacznie pomnożył. On klasztorowi w Wąchocku, gdy Tatarzy wymordowawszy Cystersów, wszystek sprzęt święty zabrali, dawne potwierdził przywileje i nowych przydał.

W czasie srogiego napadu Mongołów w r. 1241 Cystersi klasztoru Koprzywnickiego wraz z ludem, który się schronił przed nawałą dziką do kościoła, wymordowani zostali. Bolesław Wstydliwy litując się zniszczonego klasztoru, dwoma przywilejami potwierdził nadania swoich poprzedników. On też sprowadził do Krakowa Kanoników regularnych, zwanych Markami od tytułu kościoła pod imieniem św. Marka, i zbudował im

---

dla niej prawie słabym, nie sprzeciwiałem się temu, co ona zechciała, boć to była jedyna moja nadzieja i podpora na stare lata. Było to bardzo miłe dziecko, a rozsądne jak rzadko. Starało się o nią kilku synów gospodarskich, porządnych chłopców, ale ona żadnego nie chciała, jam zaś do niczego ją nie przyniewalał. Miała wtenczas Jadzia już rok dziewiętnasty, gdy przybył na urlop od wojska syn pewnej wdowy z naszej wioski. Chłopak ten nie podobał mi się, bo ze swoją starą matką zawsze się kłócił i przeklinał ją nawet publicznie przy ludziach, ale jak na nieszczęście spodobał on się mojej córce Jadzi. Kilka tylko razy tańczyła z nim w karczmie, u nas był on coś ze dwa razy, a Jadzia nie mogła go już sobie wybić z głowy. Aż pewnego razu oświadczył mi się o córkę, a kiedym mu zaczął robić wymówki, że mi się nie podoba przez to, iż się ze starą matką kłóci, roześmiał się tylko — a Jadzia powiedziała ze złością: Co tam dużo gadać, damy na zapowiedzi i będzie wesele! I przystałem na wszystko, kiedy Jadzia tak chciała. Oj, było też było wesele, ale po weselu jeszcze większy smutek!

I zamyślił się dziadunio.... Ze słuchających nikt się nie odezwał.

— Oddałem im całe gospodarstwo — zaczął po chwili znowu opowiadać dziadunio — i zostałem u nich na łaskawym chlebie. Z początku, nie mogę narzekać, żyliśmy dosyć w zgodzie, oni sobie gospodarowali według swej woli, a ja pracowałem, com mógł, boć to dla moich dzieci — myślałem! Ale gdym zobaczył, że mój zięć bardzo często do karczmy zaglądа i upija się, a zaniedbuje gospodarstwa, zacząłem się martwić i robiłem mu nieraz wymówki. On mnie zawsze tylko wyśmiał, pokłócił się ze mną i zakazał mi się wtrącać do jego gospodarstwa. Oj, nie umiał szanować cudzej pracy! Skarżyłem się i córce, ale i Jadzia nie lepszą dała mi odpowiedź! Oj, napłakałem się nieraz gorzkiemi łzami.

Gdy się kto chwyci kieliszka, szatan go opęta, a Pan Bóg przestaje błogosławić. Tak się i z mojemi dziećmi stało, bo nieraz oboje długie godziny zamiast przy pracy, przy kieliszku spędzali. Gospodarstwo ich coraz bardziej zaczęło podupadać. Przytem dopuścił

kościół i klasztor. Bolesław Wstydliwy założył dla zakonnic Franciszkanek kościół i klasztor w Zawichoście, w którym siostra jego św. Salomea, wdowa po królu Kolomanie, zostawszy Franciszkanką urząd ksieni pełniła, zaś pobożna księżna Grzymisława, matka Bolesława Wstydliwego, jako Tercyarka aż do śmierci r. 1258 przebywała.

Po śmierci jego dziewicza wdowa, błogosławiona Kunegunda wstąpiła do klasztoru Klarysek w Starym Sączu przez siebie wspaniale zbudowanego i uposażonego dobrami, które z tytułu posagu przypadały na jej własność. W tych murach czcigodnych wiekami i cnót heroicznych wonią, nie zawsze doznawała pokoju. Była nękana prześladowaniem od możnych, którzy przywłaszczali sobie posag klasztorny. — Uciekać musiała z gronem panien zakonnych przed mongolskim napadem, i w skałach Pienińskich szukać schronienia.— Za jej przykładem w tym klasztorze przywdziała habit zakonny Jadwiga, wdowa po Władysławie Łokietku.

Tu mieszkała siostra błog. Kunegundy, Konstancya, wdowa po halickim księciu Lwie, która zmarła we Lwowie r. 1276. Tu Ją odwiedziła siostra Jej, błogosławiona Jolenta, która owdowiawszy po Bolesławie księciu pobożnym, za przykładem błog. Kunegundy, w Gnieźnie fundowała klasztor Klarysek, i tam w kościele złożona, cześć pobożną odbiera.

Oto króciuchny rys starodawnych dziejow tego klasztoru, wśród których jaśnieje postać bł. Kunegundy.

Plan obchodu tej rocznicy:

Dnia 23 lipca b. r. w sobotę po wotywie przeniesienie relikwij św. Matki Kunegundy do kościoła — nieszpory.

Dnia 24 lipca po sumie obnoszenie św. relikwij w solennej procesyi po mieście, potem uroczyste nieszpory.

25 lipca w poniedziałek po sumie włożenie korony na figurę św. M. Kunegundy. Przed nieszporami rozpoczęcie missyj z ludem.

Przez następne dni uroczyste sumy i nieszpory.

W sobotę 30 lipca po sumie odniesienie relikwij do kaplicy, popołudniu uroczyste nieszpory w tejże kaplicy — zakończenie missyj.

W niedzielę 31 lipca generalna Komunia św. i zakończenie uroczystości solenną Sumą i procesyą po mieście.

Straszliwa katastrofa.

Nie chcąc ograniczać się na krótkiej tylko wzmiance o okropnem nieszczęściu, jakie nawiedziło biednych górników czeskich w okolicy Przybramu, nie wspominaliśmy nic o tem w poprzednim numerze *Krakusa*, lecz odłożyliśmy cały opis do dzisiejszego numeru, aby po zebraniu dokładniejszych wiadomości podać Czytelnikom naszym dokładniejszy opis tego straszliwego wypadku. Posłuchajcie więc tej smutnej i bolesnej nader opowieści:

W Birkenbergu, kolo miasta Przybramu, znajdują się kopalnie srebra, jedne z najgłębszych na kuli ziemskiej, bo w niektórych miejscach na 1.200 metrów głę-

---

Pan Bóg na mnie chorobę, w której nie miał mi czasem kto łyżkę strawy podać albo kubek zimnej wody. Ach, co ja w tej chorobie wycierpiałem! Zięć przeklinał mię, że zawadzam, córka obchodziła się ze mną szorstko, jakby nie ze swoim ojcem. Mój Boże kochany! jak to przykro skarżyć się na własne dzieci!

Gdym wstał po chorobie, wycieńczony na siłach, nie byłem zdolny do pracy. Zawadzałem mojemu zięciowi widocznie, a córka własna rzuciła mi nieraz kawałek chleba jakby ze wzgardą. Więc pewnego dnia, zmówiwszy pacierz zrana, wziąłem kij do ręki i rzekłem do mych dzieci ze łzą w oku:

Bądźcie zdrowi, idę od was, kiedy wam ze mną tak źle, ale *pamiętajcie, że wam Pan Bóg za moją krzywdę nie będzie błogosławił!*

Za jaką krzywdę? — krzyknął zięć, przyskakując do mnie ze ściśniętą pięścią — czy wam jeść nie dajemy? Idźcie sobie dokąd chcecie, obejdziemy się bez was!

I poszedłem w świat o żebraczym kiju ze swej własnej ojcowizny, od swoich kochanych dzieci. I zapłakał starzec gorzkiemi łzami.

Józef i jego żona wzdychali smutnie, poglądając to na płaczącego dziadunia, to na malutkie swe dzieci, siedzące na ich kolanach, i łzy zakręciły się im w oczach. O! te łzy były bardzo wymownymi tłómaczami wewnętrznego uczucia rodziców.

— Dziś już mija rok trzeci — kończył dziadunio opowiadanie — jak nie widziałem swej rodzinnej wioski, ani chaty, ani swojej córki! Chodziłem od domu do domu, od wsi do wsi, nie skarżąc się nigdy na los swój opłakany — a wiek, zmartwienie i niewygoda pobieliły mój włos i wycieńczyły siły moje do tego stopnia, że owego dnia pośliznąwszy się do fosy, nie byłem już w stanie podźwignąć się więcej — i byłbym pewnie zginął, gdyby Pan Bóg nie był zesłał was litowego człowieka, ktorzyście mię wyratowali od strasznej śmierci.

— Bogu niech będą dzięki — rzekli Józefowie — że nam pozwolił choć w części osłodzić wasz los opłakany. Podzielamy waszą boleść całą duszą i będziemy

bokie, to znaczy tyle, co cztery najwyższe wieże postawione jedna na drugiej.

W kopalniach tych pracuje ludek okoliczny, a ludek to poczciwy, pracowity, zadowolony ze swej doli i wcale niedający posłuchu szatańskim podszeptom socyalistów, którzy chcieliby napoić go swemi zgubnemi zasadami. Rozkosz prawdziwą sprawiało patrzeć, idąc drogą do Przybramu, na rozsiane dokoła schludne domki, otoczone ogródkami. W domkach tych mieszkają górnicy ze swemi rodzinami. Ojciec rodziny z brzaskiem jutrzenki z latarką górniczą spuszczał się do podziemi i tam połowę życia spędzał, a żona i dzieci pracowały w domu, a wszyscy zaś żyli szczęśliwie nie skarżąc się na swój los. Dziś schludne te domki okryte żałobą, nie słychać w nich nic tylko bolesny płacz sierót i wdów, bo Bóg ciężką na nie zesłał próbę.

Dnia ostatniego maja b. r. spuściło się wczesnym rankiem przeszło 500 robotników do kopalni. Około godziny 1ej popołudniu zawiadomiono starszego zarządcę kopalni Gröglera, że z podziemi dano sygnał: „pali się“. Grögler spuścił się natychmiast windą do kopalni, ale wnet dał sygnał, by go wyciągnięto na górę, bo omal nie udusił się w dymie. Próbował spuścić się przez inny otwór, ale i tam zastał dym. Natychmiast rozpoczęto roboty ratunkowe, a rozpacz przejmowała wszystkich, co się stanie z górnikami, którzy byli w tej chwili pod ziemią. Kilku górników zgłosiło się na ochotnika i poczęli kilkakrotnie spuszczać się windą na dół, by ratować nieszczęśliwych kolegów, ale choć z tych 500 uratowali zaledwie 13 osób, z nich jednak żaden żywy nie wrócił i zginęło ochotników 27.

Pogarda śmierci, jaką rozwijali górnicy przy pracach ratunkowych, jest godna najwyższego podziwu. Nad ranem jeszcze, gdy nikt już wątpić nie mógł, że kopalnia ofiar swych nie wypuści a śmiałków, którzy kusić się będą, by wydrzeć je z uścisku śmiertelnego, niechybną śmiercią ukaże, zgłaszali się ciągle jeszcze dzielni górnicy do zarządu błagając o koszyk podziemnej jazdy.

Niektórzy, których w nocy wydobyto na powierzchnię omdlałych zupełnie, żądali po kilku godzinach, by ich powtórnie spuszczono. Żony i dzieci, które u nóg ich się tarzały, wołając, by o nich pamiętać zechcieli, odpychali bohaterowie ci z obojętnością, powtarzając bezustannie: Tam koledzy, tam obowiązek!

Jedna, z kobiet, widząc męża wsiadającego do koszyka, dostała pomieszania zmysłów; inna tknięta paraliżem życie oddała, gdy jej narzeczony znikał w podziemiach.

Górnik Peszek cztery razy spuścił się do szybu i kilku ludzi ocalił, a gdy po raz czwarty koszyk wyciągano, znaleziono w nim już tylko trupa uduszonego. Wreszcie musiano zaprzestać dzieła ratunkowego. Dym stawał się coraz gęstszy, a zabójcze gazy groziły śmiercią każdemu, kto w głębie spuścić się ważył. Robotnicy, którzy jeszcze żywi w podziemiach się znajdowali, kilkakrotnie przez rurę do mówienia prosili o pomoc. Słyszano ich, jak ręce załamywali, a nikt pomocy udzielić im nie mógł, bo pomoc ta była niemożebna.

Pozostawiono tedy nieszczęśliwych na łaskę losu i zaczęto oczyszczać kopalnie parą wodną z dymu.

Gdy przyszło do wydobywania trupów i następnie

---

się starali, aby wam u nas na niczem nie zbywało. Oj, smutna to bardzo historya, któraście nam opowiedzieli!

* * *

I żył dziadunio u poczciwych Józefów, którzy starali się dla niego o wszystkie wygody, otaczając go szacunkiem i miłością. Pan Bóg też błogosławił we wszystkiem temu domowi.

Lecz po dwóch latach spodobało się Wszechmocnemu zabrać dziadunia do siebie. Na łożu śmiertelnem błogosławił starzec dobroczynnym gospodarzom, ich dziatkom i całemu domowi. Ostatnie zaś jego słowa były:

— O Boże litościwy, zmiłuj się nad memi dziećmi, nad kochaną Jadzią, której już nigdy w życiu mojem nie zobaczę.

Po śmierci dziadunia zapełnił smutek i płacz cały dom, albowiem wszyscy go pokochali i przywiązali się do niego. Obleczono umarłego w białe szaty i złożono go do trumny. Dnia trzeciego gorzały świece około zwłok nieboszczyka, a na pogrzeb zgromadziło się mnóstwo ludzi.

Kiedy miano już zabijać wieko trumny, weszła niespostrzeżenie do izby jakaś nieznajoma żebraczka. Nikt na nią nie zwracał uwagi, lecz ona przystąpiła bliżej i zapytała nieśmiało obok stojącej kobiety, kto to umarł w tej chacie. Kobieta odpowiedziała jej, że to jakiś dziaduś, który chodził po prośbie, a potem mieszkał u tych gospodarzów.

Słowa kobiety wywarły dziwne wrażenie na nieznajomej żebraczce. Przybliżyła się do trumny, a spostrzegłszy zwłoki umarłego, krzyknęła przeraźliwie:

— O Boże! to mój tatuś!

Nastała grobowa cisza — i wszyscy z niewymownem zdziwieniem zwrócili się w stronę nieznajomej kobiety.

— O mój tatusiu! mój tatusiu! — krzyczała żebraczka, objąwszy trupa swojemi rękami — przebaczcie mi, przebaczcie — *bo Pan Bóg już nas za waszą krzywdę pokarał!*

do pogrzebu, przerażające działy się sceny, które trudno opisać. Setki mężczyzn, kobiet i dzieci załamywały ręce na widok trupów swych ojców, braci i synów. A trwało to przez kilkanaście dni, bo trudno było w jednym dniu wszystkich wydobyć z czarnej czeluści.

Smutek i boleść zapanowały w sercach pozostałych sierót, a biednych górników złożono na miejscu wiecznego spoczynku.

Na wieść o tej katastrofie przesłał Najj. Pan 10 tysięcy złr. dla sierót, w całych zaś Czechach zbierają dla nich składki. Nasz Wydział krajowy przesłał zapomogę w kwocie 500 złr.

Powiadają, że ogień podłożyła zbrodnicza ręka, a mianowicie że sprawcami tego nieszczęścia są socyaliści.

Pogawędka.

Nareszcie, chwalić Pana Boga, mamy ciepło i to dobre ciepło. Słonko grzeje w plecy aż miło, a niejedno czoło skąpało się już obficie w pocie. I deszczyk przepada, kapusty podnoszą się w górę aż lubo i wszystko zapowiada się dobrze, niby bardzo dobrze. Ba, cóż z tego jednak, kiedy słychać, że miejscami poczynają płonąć chaty i zabudowania po wsiach i miastach. A więc radość nasza jest niezupełna, bo ją zaprawia goryczą smutek. A im więcej tego smutku, tem mniej znów radości. To całkiem naturalnie.

Gdyby to nie leżało w mocy człowieka odwrócić od siebie rozmaite smutki, to moglibyśmy założyć ręce i powiedzieć sobie bezmyślnie, ba, stało się, cóż na to poradzić? trzeba się poddać się smutkowi. Tak n. p. w mocy człowieka nie jest uczynić, aby trawa rosła tak wysoko jak drzewo, skoro więc Bóg stworzył trawę niską, człek powiada sobie, trzeba przyjąć jak Bóg dał i kwita.

Ale z rozmaitemi biedami i smutkami naszemi nie jest tak jak z trawą. Bóg dał człowiekowi rozum i powiedział mu: masz rozum i myśl, jakbyś mógł ochronić się przed złem. A skoro rozum pokażę ci tę drogę, to nie ociągaj się, ale idź zaraz tą drogą, chwytaj oburącz deski ratunkowej i chroń się przed biedą.

Sądzę, że Bóg postanowił to bardzo mądrze. Chłopskie przysłowie wyraża tę myśl krótko słowami: Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże; — Bez pracy nie będzie kołaczy.

Otóż z tym smutkiem, który nam ogień przynosi, sprawa jest taka, że my ludziska — moim rozumem — bronić się przeciw niemu możemy i to dosyć skutecznie. Każda gmina, każde miasteczko i miasto znajdzie fundusik na to, aby kupić sikawkę, beczkę na wodę, konewki i osęki. Co rok po jednej sztuce gdyby kupowali, toby mieli w każdym miejscu wielką budę przyrządów do ratunku. *To jedno.*

Nie dość mieć sikawkę i osęki, trzeba jeszcze umieć obchodzić się z temi przyrządami. Niezgrabny człek marnuje zazwyczaj wiele rzeczy. Widziałem ja przy ogniu, jak sikawką źle kierowali i wszystka woda zamiast gasić ogień, ginęła w popiele i dymie. Krzyczą ludzie z dołu: „źle kierujesz!“ Nic nie pomaga, wtedy rzuciło się się kilku do sikawki i strącili pierw-

---

Wszyscy obstąpili nieznajomą, a kiedy się nieco uspokoiła, zaczęli się wypytywać o znaczenie jej słów.

— Oj, miałam dobrego ojca, alem go szanować nie umiała — mówiła z płaczem prawie obłąkana kobieta. Opuścił mię więc niegodną, a po jego odejściu i Pan Bóg mię opuścił. Oj, płakałam ja biedna i żałowała potem, ale już było poniewczasie. Mój mąż sterał cały majątek po ojcu moim i umarł straszną śmiercią, gdyż się w nim gorzałka zapaliła! Żydzi zabrali do reszty co było za długi, a ja dziś biedna, opuszczona, jestem żebraczką! O mój tatusiu kochany!

Tak płakała i narzekała owa Jadzia na pogrzebie swego ojca *pod obcą strzechą.*

Złożono wreszcie do zimnego grobu zwłoki dziadunia. Płaczu i narzekania było bardzo dużo. Płakali Józefowie, płakały ich dzieci, płakała Jadzia i obcy płakali.

— Chodźcie nieszczęśliwa kobieto do naszego domu — mówili Józefowie ze współczuciem na cmentarzu do Jadzi — może wam co poradzimy w biedzie.

— Przyjdę ja tam, przyjdę — odpowiedziała — tylko się muszę jeszcze na grobie pomodlić. Idźcie do domu, nie przeszkadzajcie mi samotnie do woli się wypłakać!

Usłuchali Józefowie, bo szanowali tę boleść, jaką przepełniona była dusza nieszczęśliwej kobiety i odeszli w milczeniu.

Lecz napróżno spodziewali się dobrzy gospodarze przybycia Jadzi. Nie mogąc się jej doczekać, poszedł Józef na cmentarz, aby ją sprowadzić do siebie — ale jej tam już nie zastał. Rozpytywano się o nią wszędzie, ale.... nadaremnie!

Co się z nią dalej stało — Panu Bogu tylko wiadomo.

Franciszek Marzec.

szego człowieka na ziemię. Uchwycił drugi ster sikawki, ale i ten nie zrobił nic lepszego, bo nie umiał. Zrzucili i tego. Wyskoczył trzeci, ale i ten balamucił ni w prawo ni w lewo. Wtedy ci wodę nosili, rzucili konewkami o ziemię mówią: „nie będziemy wody nosili, bo nie warto“. I stanęła sikawka i ludzie obok niej stali, dom się palił spokojnie, trzeszcząc i sycząc i gniewając się na nieporadność ludzką. Aby umieć skutecznie używać przyrządów do gaszenia ognia, trzeba się tego uczyć — *to drugie.*

Teraz w każdem mieście jest już straż ogniowa czyli strażacy. Powiaty zawiązują nawet wiejską straż ogniową i jeżdżą po gminach nauczyciele, na żądanie, i pouczają o tem, jak skutecznie opanować ogień, jak postępować, aby ograniczyć go i nie dać mu się rozszerzać się. — Ba, dają nawet zapomogi na kupno sikawek! A więc tylko dobrej woli i energii wójta potrzeba, aby zorganizował straż i kupił przyrządy. Radni każdej wioski powinni to uchwalić i zmusić wójtów, by zakupili sikawki. Bez pracy, nie będzie kołaczy.— *To trzecie.*

Wielką ochronę stanowi materyał ogniotrwały na dachu, bo on chroni przed szerzeniem się pożaru. Ale dla chłopa blacha lub dachówka jeszcze są za drogie. Trzeba myśleć o czem innem. Oto wyrabiają teraz ze słomy maty takie, że ich ogniem zapalić nie można. Robić je łatwo, byle raz widzieć. Drutem ściąga się słomę w wiązeczki tak mocno, że choć spadnie na nich iskra, to nie potrafi ich zapalić. Szkoda, że u nas o tem mało piszą, a po wsiach tego nie robią, bo ludziska tanim sposobem chroniliby się przed biedą. — Dał ci Bóg rozum człecze, a czemuż idziesz za nim! — *To czwarte.*

Piąte w końcu to asekuracya. Wydatek to niewielki, dać parę guldenów na rok i spać spokojnie. Kiedy chata spłonie, wtedy Towarzystwo asekuracyjne wróci ci taką sumę pieniędzy, że za nie możesz sobie dom nowy postawić. Smutno doprawdy, że najczęściej przez skąpstwo nie chcemy się asekurować. Prawda, że rok dwa i dziesięć minie szczęśliwie, ale jedenasty— dobiję cię. Oto n. p. niedawno spaliły się Kopeczyńce; 200 chat poszło z dymem, a z tego tylko 40 było asekurowanych; 160 przepadło na nic. Bierz kij i torbę i w świat przez skąpstwo i głupotę. A kiedy już mowa jest o asekuracyi, toć my Polacy powinniśmy się tylko w polskich towarzystwach asekurować. Takiem towarzystwem jest „Floryanka“ w Krakowie.

J. Antoni.



Powrót z niewoli. (Patrz Rozmaitości).

Wiadomości polityczne.

Coroczne powiększane wydatki na wojsko, coroczne powiększanie liczby wojsk i posuwanie ich ku granicy niemieckiej i austryackiej przez Rosyę — są wyraźnemi wskazówkami, że ci trzej sąsiedzi nie żyją ze sobą w dobrej zgodzie, że się przygotowują do orężnej rozprawy, której rozpoczęcie odwlekają w tym celu, aby się jeszcze lepiej uzbroić i z jeszcze większą siłą na przeciwnika uderzyć. Jest to zwyczajem pomiędzy rządami i monarchami, że zawsze sobie wzajemną grzeczność okazują, pomimo że się do wzajemnej wojny przygotowują. Jedno przecież z tych państw pomijało w ostatnich czasach nawet takie względy powierzchownej grzeczności, co było powodem przypuszczeń, że chwila wojennej rozprawy się zbliża i wcześniej może nastąpić, aniżeli ludzie sądzą. Państwem tem była Rosya.

Względy grzeczności nakazywały, aby cesarz rosyjski odwiedził cesarza niemieckiego w Berlinie i aby w ten sposób odwzajemnił się za grzeczność, jakiej dowód dał cesarz niemiecki odwiedzając cesarza rosyjskiego w Petersburgu. Odwiedziny takie powinny były nastąpić bez wielkiej zwłoki, atoli dwa lata już upływały od czasu pobytu cesarza niemieckiego w Petersburgu, a pomimo to nic nie było słychać o tem, by cesarz rosyjski miał zamiar przybyć do Berlina. Zakra-

wało to już na obrazę cesarza niemieckiego, a takie obrazy bywają często ową małą iskrą, co to wielki ogień spowodować może. To też wszyscy ci, którzy słusznie obawiają się wojny, niszczącej całe kraje i pozbawiającej życia tysięcy ludzi, swobodniej odetchnęli na wiadomość, że cesarz rosyjski postanowił odwiedzić cesarza niemieckiego. I istotnie odbył się niedawno zjazd obu monarchów w Niemczech, lecz odbył się nie w Berlinie, stołecznem mieście cesarza niemieckiego, lecz w Kilonii, nadmorskiem mieście niemieckiem. Cesarz rosyjski, przypłynąwszy morzem na statku do Kilonii, zabawił w gościnie u cesarza niemieckiego zaledwie godzin kilka i napowrót odjechał. Otóż tak jedna okoliczność, że zjazd monarchów odbył się nie w Berlinie lecz w Kilonii, tudzież druga, że trwał zaledwie godzin kilka, są oznaką, że zjazd ten był tylko powierzchowną grzecznością, że do porozumienia się i do zbliżenia serdecznego między cesarzami nie przyszło z czego znowu wynika, że stan rzeczy we wzajemnych stosunkach Rosyi do Niemiec nie uległ żadnej zmianie i że dalej grozić nam będzie niebezpieczeństwo wybuchu wojny między Rosyą i Niecami. Okoliczność to ważna i dla nas z tego powodu, że Austrya sprzymierzoną jest z Cesarstwem niemieckiem i na wypadek wojny niemiecko-rosyjskiej Niemcom z pomocą pospieszyć będzie musiała tak samo jak i wzajemnie Niemcy z pomocą pospieszyćby musieli Austryi na wypadek wojny rosyjsko austryackiej.

O zjeździe Cesarza austryackiego z rosyjskim nie ma mowy, bo i żadna potrzeba tego nie zachodzi. Cesarz austryacki odwiedził cesarza rosyjskiego przed laty kilku w Skierniewicach, poczem wkrótce cesarz rosyjski pośpieszył do Austryi z odwiedzinami do Cesarza austryackiego w Kromieryżu. Względom grzeczności uczyniono więc zadosyć, a do serdeczności niema żadnej podstawy.

NOWINY.

— **Ojciec św.** nadał hr. Augustowi Dieduszyckiemu w Brzozowie krzyż św. Grzegorza za zasługi, położone około spraw Kościoła i Stolicy apostolskiej. Staraniem hr. Dieduszyckiego odbyły się misye dla ludu; odnowił on pięknie kilka kościołów i uposażył je sprzętami kościelnymi. Naśladował w tem ojca swojego, Maurycego, który także taki sam krzyż od Ojca św. otrzymał.

— **Rzym.** Ojciec św. pozwolił dla Czarnogórza, aby tam przy obrządkach kościelnych katolicy używali starosławiańskiego języka. W papieskiej drukarni w Rzymie, drukują w tym celu mszał w owym języku.

— **Procesya Bożego Ciała** z powodu deszczu nie mogła się odbyć po rynku krakowskim. Całe nabożeństwo musiało się tedy odbyć w Katedrze, gdzie się zgromadziły liczne rzesze pobożnych miejscowych i znaczna liczba pielgrzymów przybyłych ze Szląska pruskiego i z okolic Krakowa. Celebrował J. Em. ks. Kardynał.

— **Piękny czyn.** Pan Władysław Fischer, powszechnie poważany kupiec i obywatel miasta Krakowa, wznosi w majętności swojej Bronowice wielkie pod Krakowem, kościół w stylu gotyckim. Bronowice należą do parafii św. Szczepana na Piasku, to też w czasie zimy, lub słoty, wielce uciążliwem dla włościan było przybywanie do kościoła parafialnego w Krakowie bardzo odległego.

— **Pięć kuni** utonęło 11 czerwca w Wiśle na Półwsiu Zwierzynieckiem pod Krakowem. Winien tu parobek, który wprowadził je nieostrożnie w głębię.

— **W Dojazdowie** za Krakowem odbyło się 25 maja poświęcenie budynku szkolnego i otwarcie Czytelni. Poświęcenia dokonał X. kanonik Szwarc z Ruszczy. Na tym uroczystym akcie było obecnych wielu panów z Krakowa, oraz liczni włościanie z gmin okolicznych. Przy Czytelni zaprowadzono też naukę zręczności, do której wszystkie potrzebne narzędzia zakupił własnym kosztem p. hr. Mycielski. Książeczki nadesłane dla Czytelni przez krak. Towarzystwo oświaty ludowej, rozebrano natychmiast.

— **Z Ulanowa** piszą: Nieszczęśliwe nasze miasto, po raz czwarty od lat 6 nawiedził straszny pożar dnia 31 maja b. r. Około wpół do 1 po południu, zdaje się wskutek nieostrożności, zajął się dom mieszkalny w zachodnio północnej części miasta i ztąd rozszerzył się ogień z niesłychaną szybkością na dwie strony, niszcząc prawie całą zachodnią i część północnej części miasta. — Przybyła straż ochotnicza i sikawki z sąsiednich miasteczek Niska i Rudnika, wraz z kilku członkami straży miejscowej, gdyż prawie wszyscy członkowie tutejszej straży ogniowej są obecnie na flisie, i po nadludzkich usiłowaniach, około godziny 6 wieczorem, zdołała zlokalizować pożar, skierowawszy wszystkie swe siły na rozerwanie starego budynku szkolnego, tuż koło kościoła i plebanii położonego. A Bóg tym usiłowaniom błogosławił, odwrócił się bowiem wiatr w kierunku Sanu, i tym sposobem ocalała reszta miasta. Na miejsce katastrofy przybył starosta z Niska z dwoma urzędnikami, i dzięki jego energii, zmuszono okoliczną ludność do dowożenia wody i czuwania w nocy nad zgliszczami, których dotąd nie ugaszono. Wszelkie uznanie należy się straży ochotniczej z Rudnika, członkowi straży miejscowej ekspedytorowi pocztowemu, p. Janickiemu, jakoteż żandarmeryi z Ulanowa, Niska i Rudnika. Aż do nadejścia pomocy z okolicy, byliśmy zupełnie bezradni — wszyscy mężczyźni na flisie, kobiety w polu, a w domach tylko dzieci z kalekami i starcami; nadomiar brak wszelkich środków do ratunku i ani kropli wody na razie… a to trwało przeszło godzinę! Klęska i nędza straszna! Przeszło 100 domów spłonęło, nie licząc zabudowań gospodarskich i prawie całe ruchome mienie około 300 rodzin, gdyż uratowane tu i owdzie ruchomości, na obszernym rynku złożone, nawet tam od żaru ognia zajęły się i w części spłonęły. Spaliło się dwóch mężczyzn przy ratunku i jedno 6-letnie dziecko, wielu od ognia poparzonych, szczególnie wachmistrz miejscowego posterunku żandarmeryi; 300 rodzin bez dachu i chleba, ogólna strata dochodzi sumy 200,000 zlr., znaczna część spalonych budynków nieasekurowana, a gdy się zważy, że jest to czwarty pożar od lat kilku, a nasza

mieścina i bez tej klęski była biedna i wyniszczona, to łatwo sobie przedstawić cały ogrom nieszczęścia.

Zawiązany komitet ratunkowy w miejscu, z urządzonej na razie składki dostarczywszy najbiedniejszym najpotrzebniejszych środków do życia, apeluje do ofiarności publicznej i prosi o przesyłanie wszelkich, choćby drobnych datków, na ręcę miejscowego proboszcza i skarbnika komitetu X. Maryana Podgórskiego.

— **W Medyce** pod Przemyślem odbyło się 31 maja poświęcenie sklepiku Kółka rolniczego.

— **Do wystawy krajowej**, która odbędzie się we Lwowie w r. 1894, czynią już teraz wielkie przygotowania. Odbyło się już przed kilkunastu dniami we Lwowie pierwsze posiedzenie komitetu zajmującego się tą sprawą, i wybrano na niem przewodniczącym księcia Adama Sapiehę.

— **Pierwszej związkowej Spółce mleczarskiej włościańskiej w Haczowie** udzielił Wydział krajowy subwencyę 200 złr. na sprawienie potrzebnych maszyn i narzędzi. Spółka będzie za to obowiązaną składać Wydziałowi krajowemu sprawozdanie co roku o swych czynnościch i rachunki. Spółce tej życzymy powodzenia i wyrażamy nadzieję, że za jej przykładem pójdą i inne gminy w kraju.

— **Szkoła mleczarstwa bez uczniów**. Tarnopolski oddział Towarzystwa gospodarczego, pragnąc rozpowszechnić wśród ludu wiejskiego znajomość mleczarstwa i umiejętność wydobywania z nabiału wszystkich pożytków, założył w Leszniowie pod Trębowlą szkołę mleczarstwa. Ofiarność obywateli okolicznych, zwłaszcza ofiarność p. R. Janickiego, dzierżawcy Łoszniowa przyczyniła się wielce, iż już 13 maja b. r. został kurs mleczarstwa otwarty. Sprowadzono maszynę (centrafugę) do wyrabiania śmietanki, sprowadzono nauczycieli p. Biedronia i jego żonę — najlepsze jednak intencye na nic pełzną, bo nie pomyślano o tem zawczasu, by postarać się o uczniów. Dotychczas bowiem szkoła mleczarstwa w Łoszniowie ma jednego tylko ucznia i jedną uczennicę!

— **Pożary**. W Strychańcach, w powiecie stryjskim spłonęła gorzelnia Eliasza Ingbera, szkoda 14.000 złr., ubezpieczona w krak. Towarzystwie na 9.000 złr. — W Zamalu, w powiecie śniatyńskim zgorzał młyn właściciela dóbr p. Eug. Krzysztofowicza; szkoda wynosi 10.000 złr. — W lasach rawskich ks. Sapiehy, w rewirze Mokry, zajął się las od iskry lokomotywy i spłonęło 9 morgów lasu. — W Przeworsku spalił się dobytek czterech gospodarzy. — W Hubicach, w pow. dobromilskim zniszczył pożar 3 zagrody włościańskie. Szkoda wynosi około 3.000 złr.

— **Burze i grady**. Dnia 5 b. m. po południu przesunęły się gradowe chmury nad powiatem jarosławskim i zniszczyły zasiewy w Chłepicach, Monasterze, Nielipkowcach, Rudawie i Zawadowie, oraz w kilku innych gminach. Starostwo zarządziło dochodzenie. w celu odpisania podatków.

Miasto Czudec pod Rzeszowem w pierwszy dzień Zielonych Świąt nawiedziła straszna wawalnica deszczowa, sprowadzając ogromne zniszczenie w polach i ogrodach.

— **W sprawie pożaru w kopalniach srebra** w Przybramie, o którym piszemy wyżej, nadchodzą wiadomości, że sprawcami tegoż byli górnicy, a szczególnie niejaki Hawełka, który, gdy mu się knot w lampie dopalał, wyrzucił go, aby zasadzić nowy. Wyrzucony knot, jeszcze tlejący, padł na różne rupiecie i spowodował ową katastrofę, wskutek tego, że nie miał go kto zagasić, bo ów Hawełka z innymi dwoma towarzyszami wyjechał zaraz z kopalni windą do góry. Bliższe śledztwo wykaże zapewnie, czy było to zrobione przez nieostrożność, czy naumyślnie. Donoszą też, że z osób ratujących zginęło nie 27, ale tylko 5.

— **Powodzie**. Rzeka Dunaj wskutek ostatnich deszczów wylała, i tak w Wiedniu, jak i w innych miejscowościach wyrządziła znaczne szkody. — W naszej Wiśle także chwilowo woda się podniosła, i zalała pola w kilku wsiach za Skawiną, ale obecnie już opadła i niebezpieczeństwo dalszego wylewu minęło.

— **Uderzenia piorunu**. Przed kilkoma dniami we Francyi, oddział artylerzystów, złożony z 19-tu ludzi, wyruszył do Poligonu. Wtem zaczął deszcz padać, żołnierze pościli się biegiem. Nagle rozległ się silny grzmot, padł piorun i cały oddział ogłuszony, runął na ziemię. Po kilku minutach minutach trzy pierwsze szeregi podniosły się, ale czterech żołnierzy pozostało na ziemi. Po udzieleniu im natychmiastowej pomocy, trzech uratowano, czwartego zaś. który miał głowę i piersi opalone, nie można było przywrócić do życia.

Uderzył też piorun w pierwszych dniach czerwca w szkołę w Knihyniczach, w powiecie rohatyńskim, w chwili, kiedy właśnie odbywała się nauka. Kilkoro dzieci zostało porażonych, jednak przyszły do siebie, gdy je wniesiono na świeże powietrze. Piorun wpadł przez komin i zapalił podłogę, ale ogień natychmiast ugaszono.

— **Widoki urodzajów**. Stan zasiewów u nas w Galicyi jest obecnie dość pomyślny. Jarzyny powschodziły i wyglądają dość pięknie, a po deszczach, które padały w maju, poczęła rosnąć raźnie trawa, więc zdaje się, że zbiór siana nie bardzo zawiedzie. Wprawdzie nie będzie należał on do najlepszych, ale mimo to nie będzie on tak złym, jak w latach poprzednich.

W Królestwie zapowiadają się urodzaje także dość dobrze, bardzo liche są tylko żyta. O wiele gorzej z widokami urodzajów na Litwie. Wprawdzie urzędowe sprawozdania rządu rosyjskiego rozesłane telegraficznie na świat cały, ogłosiły, że na Litwie urodzaj będzie przepyszny; niestety jednak twierdzenie to mija się z prawdą. Ciężki rok zapowiada się dla rolników na Litwie. Owoce ich jesiennej pracy zginęły marnie. Oziminy przepadły niemal zupełnie, i grożą nietylko nieurodzajem, lecz nawet niedostatkiem chleba na własne potrzeby. Całe pola świecą w niektórych okolicach szarą ziemią, a rolnicy zorali je ponownie, zasiewając zbożem jarem. Chłody ciągłe i wiatry, przy suchej pogodzie, szkodliwie oddziaływują na całą roślinność, i wstrzymują jej rozwój. Na pastwiskach dotąd inwentarze należycie wyżywić się nie mogą, trawy bowiem niema. Siew jarzyn w pełnym biegu, wschody ich jednak słabe, lecz jeśli ciepło uderzy, a deszcze przechodzić będą, mogą się wzmocnić i rozwinąć; na zbożach bowiem jarych całą obecnie nadzieję pokładają gospodarze.

— **Studenci polscy** z Petersburga, bez wymienienia swych nazwisk, nadesłali do Wydziału krajowego zebraną między sobą kwotę 45 rubli, przeznaczając ją do dyspozycyi Wydziału, celem rozdziału między do-

tkniętych głodem w Galicyi. Ze sprzedaży rubli uzyskana kwotę 56 złr. 47 ct.

Równocześnie wpłynęły do Wydziału krajowego podania gmin: Zborowice w pow. grybowskim, oraz Tutce pow. rohatyńskiego, w których z powodu panującego w tych gminach niedostatku, upraszają o zapomogę.

Wydział krajowy uchwalił tedy rozdzielić otrzymaną kwotę 56 złr. 47 ct. po połowie na obie gminy do rozporządzenia wójtów wraz z proboszczami, celem rozdania jej między najbardziej pomocy potrzebujących.

— **Człowiek z żelazną głową.** Ogólny podziw budzi obecnie w Wiedniu niejaki Hull, z Ameryki, tak zwany „człowiek z żelazną głową.“ Oprócz wielu zdumiewających sztuczek, poddaje się on następującej operacyi: Kładzie sobie na głowę nieco wydrążony kawał żelaza, wagi 50 kilo, w wydrążenie zaś wkładają pomocnicy Hulla spory głaz granitowy. Następnie jeden z pomocników wali tak długo potężnym młotem w kamień, dopóki tenże nie pęknie. Ileby przy takiej operacyi pękło zwyczajnych głów — niewiadomo, ale Hull ma głowę żelazną...

W Kownie, na Litwie, zgorzało w niedawnym czasie 279 domów, a strata wynosi przeszło 218 tysięcy rubli. Około 160 osób, przeważnie żydów — pozostało bez dachu.

— **Cholera.** Z Persyi donoszą, że w kraju tym wzmaga się coraz bardziej cholera. W miejscowości Meshed umiera dziennie 34, a nawet i 48 osób. Podobno ta straszna zaraza dostała się już pomiędzy wojsko rosyjskie stojące na granicy rosyjsko-perskiej.

— **Balony.** W Paryżu twierdzą stanowczo, że jakiś Niemiec wynalazł sposób kierowania balonami i sprzedał ten sekret rządowi niemieckiemu za 2 miliony marek. Widziane więc niedawno w Rosyi balony, nie są wcale, jak mniemano, planetą Wenus, ale naprawdę balonami, kierowanemi przez niemieckich oficerów.

— **Na wyspie Maurycius**, należącej do Anglii, szalała 29 maja ogromna burza, która wyrządziła wszędzie okropne szkody. Burza ta zamieniła w gruzy 24 kościoły, znaczną liczbę cukrowni, kamienic i innych wielkich gmachów publicznych. Liczba zabitych osób wskutek burzy wynosi przeszło 900, rannych zaś obliczają na tysiące. Pola wyglądają jak pustynie. Tysiące osób znajduje się bez chleba i dachu nad głową.

Rozmaitości.

Powrót z niewoli. (Objaśnienie ryciny na str. 9). W dawniejszych czasach były w naszym kraju klasztory, należące do zakonu XX. Trynitarzy. Założycielami tego zakonu byli święci: Jan de Matha, urodzony w roku 1160, i Feliks de Valois. Głównym celem tego zakonu było wykupywanie jeńców z niewoli pogańskiej. Papież Innocenty III uznawszy ważność i pożytek tej instytucyi, pochwalił to zbawienne przedsięwzięcie, i tym sposobem powstał zakon Trynitarzy.

Św. Jan de Matha przez całe życie odbywał podróże, wykupując niewolników chrześciańskich w Afryce, a św. Feliks budował klasztory, gdzie się wychowywali zakonnicy, którzy potem szli w kraje mahometańskie i wykupywali jeńców. Obliczono, że od roku 1200 do r. 1637 wykupili Trynitarze trzydzieści tysięcy siedmset dwudziestu jeńców chrześciańskich.

Do Polski przybyli Trynitarze po roku 1684, najpierw do Lwowa, gdzie wkrótce wystawiono im aż dwa klasztory. Następnie powstawały klasztory i w innych miejscach Polski. Z tych atoli klasztorów, dziś ani jeden nie istnieje.

Nasza rycina przedstawia nam chwilę, kiedy Trynitarz przyprowadza do domu jeńca-Polaka, który zapewne dłuższy czas cierpiał w niewoli tureckiej. Cała rodzina, żona, ojciec, dziatki cisną się do niego, i cieszą, że posiadają w gronie swem tego, którego mieli za straconego. Trynitarze pracując w ten sposób, otarli niejedną łzę osierociałej rodzinie i wiele dobrego zdziałali dla Kościoła i całej ludzkości.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 14 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 10 złr. — ct. do 10 złr. 50 ct., za czerwoną od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. 25 ct., za żółtą od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. 15 ct., za żyto od 8 złr. 90 ct. do 9 złr 75 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 15 ct., za rzepak stary od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 80 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
19	*Nied. po Z. Św.* Gerwazego i Prot.	3	52	8	11
20	Pon. Reginy i Florentyny pp.	3	52	8	11
21	Wt. Alojzego Gonzagi wyzn.	3	52	8	11
22	Śr. Paulina bisk. i Konsorcyi.	3	52	8	11
23	Cz. Agrypiny i Wandy pp.	3	52	8	11
24	Piąt. *N, Ser. Jezusa* i *Jana Chrz.* 🌕	3	53	8	11
25	Sob. Wilhelma wyzn. i Łucyi p. m.	3	53	8	11

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.